

## ETOS RODZINY POLSKIEJ

Rozważania na temat sytuacji społeczno-moralnej rodziny w Polsce powojennej trzeba rozpocząć od zaakcentowania, że jest ona wynikiem zarówno ogólnych procesów społecznych, jakim w ciągu tego czasu uległo społeczeństwo polskie, jako też świadomej polityki społecznej państwa socjalistycznego oraz napięć ideowych, będących wynikiem spotkania dwóch przeciwstawnych koncepcji światopoglądowych. Rodzina jest zasadniczym przedmiotem troski Kościoła, na nią też jest skierowane ostrze propagandy laickiej, skoncentrowanej na upowszechnianiu przeciwstawnych katolickim systemów wartości. Poza sferą samego pojmowania istoty małżeństwa, jego charakteru, trwałości, przedmiotem usilnych oddziaływań laicyzacyjnych jest także cała sfera zachowań seksualnych, związanych z przekazywaniem życia i trwaniem życia już rozpoczętego. Stanowisko Kościoła katolickiego w tym zakresie spotyka się w Polsce ze swego rodzaju przeciwnatarciem.

Okoliczności te sprawiają, że rodzina polska nosi pewne cechy wspólne rodzinie krajów zachodnich, jako też cechy specyficzne, wyraźnie wyodrębniające ją pod względem położenia prawno-ekonomicznego, ukształtowanych wzorów zachowań oraz też wyznawanych modeli życia małżeńsko-rodzinnego. W przedstawionym tu opracowaniu zostaną ukazane niektóre aspekty sytuacji moralnej rodziny polskiej, które ze względu na swą rangę winny budzić szczególną troskę duszpasterską Kościoła. Są to przede wszystkim narastające od pierwszych lat powojennych tendencje rozpadu małżeństw i zachowania prokreacyjne, które ukażemy także od strony modeli środowiskowych. Poznanie bowiem funkcjonujących w tym zakresie wyobrażeń ułatwić może duszpasterzom wpływanie na same zachowania, które — poza tym, że są wynikiem określonych sytuacji życiowych — zawsze przecież mają także swą podstawę ideologiczną.

Materiał źródłowy, na którym oparto niniejsze rozważania pochodzi w części z ogólnie dostępnych najnowszych danych staty-

stycznych<sup>1</sup>, w części natomiast z kilku badań socjologicznych, zrealizowanych przez autora w latach 70-tych i w różnej formie już publikowanych<sup>2</sup>. Obejmują one swym zasięgiem liczne społeczne i terytorialne środowiska kraju a dotyczą szeroko rozumianej problematyki społeczno-moralnej rodziny polskiej, ukształtowanej pod wpływem zarówno wspomnianej sytuacji społeczno-prawnej, ekonomicznej i oddziaływań ideologicznych jako też wpływów wychowawczych Kościoła<sup>3</sup>.

## 1. Niektóre wzory zachowań małżeńsko-rodzinnych

### a) *Małżeństwo i jego charakter*

Biorąc pod uwagę tradycyjne poglądy na małżeństwo, ukształtowane tysiącletnim oddziaływaniem w Polsce nauczania religijnego, sensownym wydaje się pytanie: w jakich kategoriach pojmujemy się dziś związek małżeński, co w powszechnym przekonaniu wyznacza jego znamiona sakralności lub praktycznie spycha go do rzędu instytucji świeckiej.

Badań, które dostarczyłyby na tego typu pytania odpowiedzi, prowadzono w kraju niewiele. W oparciu o szerszą próbę badawczą, zrealizowaną w nowo powstałym środowisku miejskim oraz na podstawie badań ogólnopolskich nad stosunkiem nupturientów do chrześcijańskiego modelu małżeństwa i rodziny dochodzimy do stwierdzenia mówiącego o szerokim upowszechnieniu się przekonania o świeckim charakterze instytucji małżeństwa. Wyrazem tego przekonania to poglądy na temat celu małżeństwa, fakty poprzestawania jedynie na ślubie cywilnym bądź zwlekania przez osoby przyznające się do światopoglądu teistycznego z zawarciem ślubu kościelnego, poczucie granicy uprawnień przysługujących ze związku cywilnego i opowiadanie się za dopuszczalnością rozwodów.

Ze wspomnianych tu badań rysuje się więc silna tendencja do traktowania jako pierwszorzędного celu małżeństwa tych zadań, które Kościół do niedawna określał mianem celu drugorzędного. Z różnicy między tym, co w nauczaniu religijnym nazywano celem pierwszorzędnym i drugorzędnym małżeństwa, zdaje sobie

sprawę co trzeci z badanych, i to przede wszystkim tych, którzy się znajdują pod silnym wpływem nauczania Kościoła ze względu na ich zaangażowanie i praktyki religijne.

Zasadniczym jednak wyrazem poglądów na charakter związku małżeńskiego jest ranga, jaką przypisuje się samej formie jego zawarcia oraz poczucie uprawnień wynikających z tego faktu. Wprawdzie ponad 80% związków zawartych w USC błogosławi się następnie w kościele<sup>4</sup> — choć, jak wynika z badań — tylko w co trzecim przypadku, nowożeńcy zdają sobie w pełni rację ze znaczenia treści pojęcia „sakrament małżeństwa” — rejestruje się tu jednak niemałą opieszałość w podejmowaniu związanej z tym decyzji. Opieszałość ta jest szczególnie widoczna u małżonków młodszych kategorii wieku. Jeśli ślubu kościelnego nie wyznacza się zaraz na drugi czy najbliższy w tygodniu dzień po cywilnym — czyni tak przeciętnie połowa nowożeńców — to potem zazwyczaj mijają miesiące, zanim młodzi zgłoszą u proboszcza chęć zawarcia ślubu kościelnego.

Biorąc pod uwagę fakt opowiadania się ok. 85% spośród wszystkich zawierających związki małżeńskie za światopoglądem teistycznym i dodatkową okoliczność, że ponad 55% z nich zalicza się do regularnie praktykujących<sup>5</sup>, to wydłużanie okresu dzielącego ślub kościelny od związku cywilnego może być traktowane jako wyraz uznawania pełnej mocy obowiązującej związku cywilnego, która osłabia potrzebę zawarcia małżeństwa sakramentalnego. Za rozumowaniem takim przemawia dalszy materiał uzyskany w tych badaniach a dostarczający informacji na temat przekonania o uprawnieniach płynących dla młodych z faktu zawarcia jedynie związku cywilnego — o czym będzie mowa w części drugiej niniejszego opracowania.

Innym z bardzo ważnych przejawów tego, co należałoby nazwać laicyzowaniem się instytucji małżeństwa, jest zarówno sam fakt jego rozpadu, jak i przeświadczenie wielu badanych o dopuszczalności rozwodu. W Polsce okresu powojennego notuje się systematyczne nasilenie się zjawisk rozwodów. Liczba rozwodów w miastach w okresie powojennym wzrosła prawie 2,5-krotnie i 1,5-krotnie na wsi. Współczynnik rozwodów obliczany na 10 000.

ludności wzrósł od 1949 roku w miastach z 8,7 do 18,5 w roku 1975 i z 1,7 do 3,4 na wsi. Różnice powyższe wskazują na to, że rozwody są w Polsce fenomenem *par excellence* miejskim. Stopa rozwodów w miastach jest prawie 6 razy większa aniżeli na wsi. Obecnie jednak ujawnia ona tendencje stabilizacji, na wsi natomiast systematycznie rośnie. Dodać jeszcze należy, że nasilenie rozwodów wzmagają się w specyficznych środowiskach miejskich i wsiach będących pod wpływem oddziaływania miasta oraz ośrodków przemysłowych. Im większe miasto, tym względnie wyższa stopa rozwodów. Na 1000 zawieranych małżeństw orzekano w roku 1950 — 41,2 rozwody, w 1960 — 60,7 a w roku 1975 — 124,3. W rozbiciu na miasta i wieś liczby te stają się jeszcze bardziej wymowne. Dziś w dużych miastach rozpada się ponad 40 małżeństw na 100 zawartych w danym roku (ma to już np. miejsce w Warszawie).

Szczególnie niepokoić musi rosnący odsetek rozwodów małżeństw, które przeżyły z sobą ponad 15 lat (w latach 70-tych wynosił on ponad 52,3% wśród ogółu rozwodzących się). Niemniejszy niepokój budzi i ta sytuacja, że rośnie liczba rozwodzących się małżeństw posiadających nieletnie dzieci (w roku 1979 małżeństwa te stanowiły 63% ogółu rozwodzących się). Na ogólną liczbę 40 322 rozwodów orzeczonych w 1979 roku przypadało: na małżeństwa bezdzietne — 37,0%; jednodzietne — 40,8%; dwudzietne — 16,8%; trzydzietne — 3,2%; i 1,2% na małżeństwa posiadające czworo i więcej dzieci. W tych warunkach wzrasta liczba dzieci przypadających na przeciętną rozbitą rodzinę — wzrasta ona szybciej, aniżeli liczba rozwodzących się małżeństw. W 1979 r. w wyniku rozwodów, 33 969 małoletnich dzieci pozostało bez rodziny, to znaczy co najmniej bez jednego z rodziców — głównie ojca. Los tych sierot społecznych zaostrza dodatkowo kryzysowy stan omawianej tu sytuacji.

Bogata jest lista motywów prowadzących małżonków do decyzji rozwodowych. Na jej czele — w subiektywnym odczuciu badanych rozwodzących się małżonków — znajduje się niewierność małżeńska i alkoholizm jednego z partnerów, potem kłopoty finansowo-mieszkaniowe, łącznie z niekorzystnymi stosunkami

wynikającymi z faktu wspólnego zamieszkania z teściami, i wreszcie niedobór seksualny oraz zazdrość o współpartnera. Zasadniczym jednak powodem jest niedojrzałość psychiczna i uczuciowa partnerów oraz ukształtowana w społeczno-prawnej atmosferze świadomość możliwości „zaczynania od nowa” Warto tu zauważyć, że wśród małżeństw, które się rozpadają w ciągu pierwszego roku stażu małżeńskiego aż 67% nie posiada własnego mieszkania lub mieszka wspólnie z teściami. Wskazuje to dobitnie na rolę czynnika mieszkania dla trwałości związku, ale też wskazuje na negatywną rolę rodziny pochodzenia w tym zakresie. Warto jeszcze dodać, że orzeczenia rozwodowe w nieznaczonej większości zapadają z powodztwa kobiet (60%) przy stażu małżeńskim do lat 15, i z powodztwa mężczyzn (62%) przy stażu małżeńskim powyżej lat 15. Wtedy najczęściej mężczyźni chcą „zaczynać od nowa”

Trzeba zaakcentować, że ważną rolę odgrywa w narastaniu tego zjawiska patologicznego swoistego rodzaju atmosfera społeczna, coraz wyraźniej sprzyjająca praktyce rozwodzenia się. Zjawisko to przybiera cechy choroby społecznej, choroby zaraźliwej: w pewnym sensie rozwód staje się czymś modnym — i to właśnie w późniejszym wieku. Odczuwa się tu na szczególną skalę brak odpowiedzialności otoczenia sąsiedzkiego, koleżeńkiego a także i rodzinnego za trwałość małżeństwa osób najbliższych. Powszechna panuje obawa, aby „nie przegrać życia”, z życia tego chce się wyciągnąć jak największe korzyści i mieć same przyjemności, a samo przeświadczenie, że „jak mi się w jednym związku nie uda, to łatwą mam szansę na rozpoczynanie od nowa „niewątpliwie sprzyja rodzeniu się postawy nieodpowiedzialności za samo małżeństwo, partnera i zrodzone z nim dzieci. Prawo państwowe idzie tu po linii najmniejszego oporu — i to niezależnie od deklaracyjnych wypowiedzi ustawodawcy; zgodnie z którymi trwałość małżeństwa leży u podstaw jego świeckiej koncepcji. Same stosunkowo wysokie koszty procesu rozwodowego nie mogą tu przecież stanowić liczącej się przeszkody zdolnej zahamować ów niekorzystny społecznie proces. Środki masowego przekazu, w ogóle kultura masowa, nic nie czynią dla umacniania małżeństwa: wyjątkowo pokazują pozytywne wzory, uczą przełamywania trudno-

ści a dla tak zwanej „atrakcyjności” przekazu (film, teatr) operują raczej obrazami negatywnymi, z pogranicza sensacji (seks) a nie modelami wzorowych, zdolnych do wyrzeczeń i rezygnacji z siebie i odpowiedzialnych za siebie oraz potomstwo małżonków.

Przygotowanie młodego pokolenia do życia małżeńsko-rodzinnego i rozumienia powołania rodzicielskiego, wraz z jego konsekwencjami, jest niemal wyłączną troską Kościoła, nie znajdującego wsparcia ani w programach szkolnych ani — tym bardziej — w kulturze masowej. Niewypałem ze względu na brak właściwej koncepcji oraz brak odpowiednio przygotowanych i odpowiedzialnych wykonawców-nauczycieli, stał się wprowadzony przed paru laty do szkół średnich przedmiot pt. „Przygotowanie do życia w rodzinie socjalistycznej” — przy czym nikt nie jest w stanie dokładnie określić co to jest „rodzina socjalistyczna”, czym się ma różnić od „niesocjalistycznej”. Zapewne nie kładzeniem nacisku na sferę życia seksualnego i unikanie konsekwencji — czym ów program jednoznacznie się odznacza, a co daje w praktyce zjawisko zbyt wczesnego i swobodnego podejmowania życia seksualnego, rozpoczynania współżycia przedmałżeńskiego (w mieście co 3-cie pierwsze dziecko rodzi się „przed czasem”) i podejmowania przedwczesnych decyzji na małżeństwo (ok. 10% ubiegających się o zezwolenie sądu na zawarcie małżeństwa przed wiekiem ustawowym motywuje wnioskiem cięża dziewczyny). Zjawiska podobne wprawdzie występują na szeroką skalę w niektórych państwach zachodnich, ale czy one również powinny być znamienne dla rodziny „socjalistycznej?” Twórcy owego programu nie przyjmują do wiadomości faktu, że 4/5 młodzieży uczęszcza później na katechezę przedmałżeńską, w czasie której również i te zagadnienia są omawiane, ale jakże inaczej. Czy nie należałoby tu przełamać oporów i wypracować wspólny program, oparty na zdrowym rozsądku i trosce o przyszłe dobro polskiej rodziny? Czy odpowiedzialność za przygotowanie młodych pokoleń do życia rodzinnego ma tylko spoczywać na nauczaniu kościelnym?

#### b) *Dzietność rodziny polskiej*

Jest to jedna z dalszych cech wyróżniających rodzinę w sposób

szczególny spośród innych krajów socjalistycznych i zachodnich. Wynika to zarówno z tradycji historyczno-demograficznych Polski, jak też z obecnego stanu rzeczy, ukształtowanego całym splotem warunków ekonomiczno-politycznych i propagandowych.

Znana w Polsce z niezbyt dalekiej przeszłości rodzina poszerzona była rodziną łączącą pod wspólnym dachem kilka pokoleń, podtrzymującą więzy pokrewieństwa, ale też i wielodzietną. Obecnie natomiast obserwujemy w tym zakresie trzykierunkowy proces przemian. Zmniejsza się częstotliwość występowania rodziny wielopokoleniowej. Do rzadkości należą przypadki rodzin trzypokoleniowych. W środowiskach miejskich stanowią one niewiele ponad 10% i ok. 20% w środowiskach wiejskich. W ogromnej większości przypadków starzy rodzice mieszkają oddzielnie, utrzymując z dziećmi serdeczne i bliskie stosunki i wymieniając i nimi świadczenia o charakterze materialnym i uczuciowo-towarzyskim.

Drugim kierunkiem przemian, to fakt zmniejszania się wielkości gospodarstw domowych — systematycznie zmniejsza się liczba osób zamieszkałych pod wspólnym dachem i prowadzących wspólne gospodarstwo domowe. I wreszcie, zmniejsza się przez ograniczanie liczby dzieci tzw. rodzina mała, rodzina złożona tylko z dwóch pokoleń. Obliczenia dokonane w czasie ostatniego spisu powszechnego w roku 1978 wykazały, że na jedną kobietę przypada w Polsce przeciętnie 2,65 dziecka. Oczywiście, chodzi tu o kobiety, które są aktualnie lub były w związkach małżeńskich i nie przekroczyły 70 lat życia. Owa wielkość wynosi dla wsi 3,17 dziecka i 2,18 dla miasta. Rodzina małodzietna jest u nas bowiem przede wszystkim zjawiskiem miejskim, aczkolwiek staje się powoli także wzorem obowiązującym na wsi. Według ostatnich danych z końca lat 70-tych, mamy w kraju 30,6% rodzin jednodzietnych, 27,0% rodzin dwudzietnych, 12,2% — trzydzietnych i 9,2% rodzin posiadających więcej niż troje dzieci. Nietrudno obliczyć, że częściej niż co piąte małżeństwo jest bezdzietne.

Rodzina małodzietna — w znaczeniu 1 do 2-dzietna — jest wprawdzie częściej spotykana w młodszych kategoriach wieku małżonków, zależność ta nie rysuje się jednak tak równomiernie,

jak można by oczekiwać. Badacze podnoszą bowiem fakt częstego posiadania jednego tylko czy dwojga dzieci przez rodziców żyjących w związku małżeńskim w granicach 6-10 lat, a więc w okresie, w którym w zasadzie kończy się wydawanie na świat potomstwa. Oczywiście, zachodzi korelacja między poziomem wykształcenia rodziców a liczbą posiadanych dzieci. Podnoszeniu się poziomowi wykształcenia towarzyszy wyraźna tendencja do ograniczania liczby potomstwa. Stwierdza się też zależność między tendencją do ograniczania liczby dzieci a aktywizacją zawodową matek. W ogólności niższa jest przeciętna dzietność matek pracujących niż niepracujących zawodowo.

Ów stan rzeczy znajduje pełne odbicie w sferze wyobrażeń małżonków o optymalnej liczbie dzieci w rodzinie. Najczęściej znajduje akceptację model rodziny dwudziecnej. Ogólnopolskie badania GUS, zrealizowane na kilkunastotysięcznej próbie kobiet dowodzą, że wśród mężatek bezdzietnych aż 37% nie chce wcale dzieci, z drugiego dziecka rezygnuje 41% tych, które posiadają jedno dziecko, zaś z trzeciego rezygnuje aż 81% matek mających obecnie dwoje dzieci<sup>6</sup>.

Jest to skutkiem istniejących w kraju warunków bytowo-mieszkaniowych i aktywizacji zawodowej kobiet zameężnych. Ważną rolę w ukształtowaniu istniejącego stanu rzeczy odegrała też intensywne propagandę antynatalistyczna, prowadzona w okresie wielkiej powojennej eksplozji demograficznej w Polsce. W latach 1946—1956 wskaźnik przyrostu naturalnego rósł od 9,6 promille do 19,5 promille i był wówczas najwyższy w Europie. Liczba urodzeń żywych sięgała w połowie lat 50-tych niemal 800.000. Wówczas to rozwinięto intensywną propagandę antynatalistyczną, operując argumentami zarówno ekonomicznymi jak i moralnymi. Głoszono tezę, że dzieci stanowią zagrożenie dla dobrobytu narodu, utrudniają proces emancypacji kobiety i jej samorealizacji przez wyjście z domu i podjęcie pracy zawodowej. Przy zepchnięciu z pola uwagi wszelkich inwestycji wspomagających rodzinę — zahamowano budownictwo żłobków, przedszkoli, ograniczono ilościowo i jakościowo budownictwo mieszkaniowe, wprowadzając nadzwyczaj niskie normatywy mieszkania rodzin-



nego, budując mieszkania przeznaczone głównie dla rodzin 1-2-dzietnych, często z ciemną kuchnią — rozwinięto intensywną propagandę na rzecz małodzieństwa. W 1957 r. zalegalizowano ustawę dopuszczającą przerywanie ciąży i zaczęto intensywnie propagować środki antykoncepcyjne. Powołano dla tego celu specjalne Towarzystwo Świadomego Macierzyństwa i zaangażowano środki masowego oddziaływania.

W tych warunkach upowszechniło się na skalę masową przekonanie, że liczniejsza rodzina to zagrożenie dla dobrobytu, zubożenie życia zarówno pod względem materialnym, jak i duchowym, a duża liczba dzieci, to dowód „ciemnoty” lub „frajerstwa” małżonków.

U dziewcząt rozbudzano jednocześnie nadmierne ambicje zawodowe, zaniedbując w ich formacji elementy powołania rodzinnego i macierzyńskiego. Praktyka przerywania ciąży stała się zjawiskiem niemal masowym, o rozmiarach zastraszających. W 1960 roku dokonano 234 000 oficjalnych zabiegów (na 100 ciąż przypadło 24,8 zabiegów), w dziesięć lat później dokonano 214 000 zabiegów (co wynosi 27,8 zabiegów na 100 ciąż). Inaczej jeszcze mówiąc, na 100 żywo urodzonych dzieci w 1960 roku zabijano w łonie matek, 33,0 dziecka, zaś w 1970 — 38,5).

Z badań zrealizowanych w 1972 r. przez GUS wynika, że na 16 160 badanych mężatek, aż 8360, tj. ponad 52% dokonało zabiegu przerwania ciąży. Kobiety te zapytane, czy w sytuacji niepożądanego zajścia w ciążę, urodzą dziecko czy je usuną, aż w 37,2% oświadczyły, iż nie dopuszczą do urodzenia. Najwięcej zdecydowanych na przerwanie ciąży było matek posiadających już dwoje dzieci (41,7%), te które posiadają troje dzieci opowiadały się w 37,7% za takim rozwiązaniem. Niemniej zaskakuje opinia 36,3% matek jednego dziecka i 19,0% mężatek bezdzietnych, które oświadczyły, że dokonałyby w takiej sytuacji zabiegu<sup>7</sup>. Gdy do tego dodamy informację, że rokrocznie ok. 10 000 dziewcząt w wieku poniżej lat 18 dokonuje zabiegu przerwania ciąży i że przedstawione tu statystyki mają jedynie „oficjalny” charakter, co oznacza, że cyfry te należy co najmniej podwoić, otrzymamy obraz przerażający. Pogarsza go dodatkowo fakt — na co dziś

wskazuje zdecydowana większość demografów — zbliżania się okresu (lata 1990), w którym Polska znajdzie się w zasięgu reprodukcji zanizonej. Zresztą już od 1962 roku miasta polskie nie odradzają się liczebnie, a cały przyrost ludności w kraju spoczywa na barkach mieszkańców wsi, którzy stanowią obecnie tylko 46% ogólnego stanu liczebnego ludności, z ustawiczną tendencją zmniejszania się tego wskaźnika oraz wzmagającymi się procesami urbanizacji społecznej wsi. Bez potrzeby jest tu dodawanie i tej informacji, że polska wieś systematycznie się starzeje, co również ma jednoznaczny związek z osłabieniem jej potencjału populacyjnego.

Biorąc powyższe pod uwagę, od paru lat władze państwowe zdecydowały się na zwrot w polityce rodzinnej, dotychczas jednak chwiejny a przede wszystkim niekonsekwentny. Tylko minimalnie daje się on odczuć w sferze decyzji gospodarczych — budownictwa mieszkaniowego i zasiłków rodzinnych (które nadal mają jedynie znaczenie symboliczne), łącznie z systemem urlopów macierzyńskich. Ów zwrot uwidacznia się głównie w deklaracjach oficjalnych na rzecz polityki rodzinnej, wspartych zalewem tematyki rodzinnej w środkach masowego przekazu. (Wprost nieobliczalne będą też konsekwencje obecnego kryzysu gospodarczego i wynikającej z niego sytuacji w dziedzinie zaopatrzenia). Nie dopuszcza się jednak nadal krytyki ustawy o przerywaniu ciąży ani też krytyki systemu zasiłków rodzinnych, które mogłyby tu odegrać zasadniczą rolę. Zdziwienie musi budzić, że w czasie „przetargów” o podwyżki płac, które podejmowane były po Sierpniu 1980 roku, zbagatelizowano tę kwestię, poprzestając jedynie na przyrzeczeniach odnoszących się do przyszłości. Wydaje się, że istniała niepowtarzalna okazja rozwiązania na pełną skalę kwestii realnych zasiłków rodzinnych, które — wprowadzone w miejsce podwyżek płac (i za tę samą kwotę kilkudziesięciu miliardów zł.) — zmieniłyby w sposób zasadniczy położenie materialne rodziny i to głównie rodziny posiadającej dzieci, nie zaś indywidualnych osób, w zasadzie nie odczuwających (a często i nie potrzebujących) polepszenia swego położenia materialnego.

## 2. Uznawane modele zachowań seksualnych

### a) *Granice uprawnień seksualnych przedmażeńskich*

Sprawie przestrzegania przez młode pokolenie norm chrześcijańskiej moralności seksualnej poświęcono niemało uwagi w naszych badaniach. Usiłowano poznać poglądy na ten temat zarówno starszego pokolenia, jak i przede wszystkim ludzi młodych, stojących na progu swych decyzji mażeńskich. Pytano ich wprost, czy młodzi zakochani w sobie, ale nie związani jeszcze żadnym węzłem mażeńskim, mają prawo do współżycia seksualnego? Ze względu na praktyczny aspekt zagadnienia, na tym miejscu ograniczymy się do analizy jednorodnego materiału empirycznego uzyskanego w badaniach nad nupturientami<sup>8</sup>.

Badania te dowodzą, że kandydaci do katolickiego małżeństwa są dość tolerancyjni pod tym względem i zgodni w swych opiniach z utrzymującym się szeroko przekonaniem, że partnerzy do małżeństwa winni się poznać także i z tej strony. Niemal co 2-gi z badanych ujawnia stanowisko z gruntu obce moralności chrześcijańskiej. Z pełną akceptacją katolickich zasad i norm regulujących zachowania młodzieży i kandydatów do małżeństwa spotykamy się u zdecydowanej mniejszości odpowiadających (38,2%). Stanowisko chwiejne — prawie 6% grupy, i pominięcie tego pytania milczeniem przez 8,4% badanych należy bowiem interpretować raczej jako niekorzystne z punktu widzenia chrześcijańskiej moralności.

Jakie cechy strukturalne odgrywają zasadniczą rolę w kształtowaniu stanowiska obcego doktrynie katolickiej, a jakie do niego zbliżają?

Opinie bliższe stanowisku Kościoła wyrażają respondenci o obniżającym się wieku i poziomie wykształcenia, malejącym stopniu urbanizacji środowiska zamieszkania, a przede wszystkim pogłębiającym się stopniu zaangażowania religijnego. Pomijając szczegółową analizę związków stopnia poprawności religijno-moralnej wyrażonego tu stanowiska z cechami strukturalnymi badanych, trzeba jednak zwrócić uwagę na stosunkowo szerokie upowszechnienie się wśród wierzących i regularnie praktykujących

katolików przekonań, zupełnie obcych wyznawanemu przez nich światopoglądowi. Jeśli bowiem co 4-ty z badanych kwalifikujący się na innym miejscu do grupy głęboko wierzących i spełniających gorliwie praktyki religijne oraz częściej niż co 3-ci rezygnujący w samookreśleniu się światopoglądowym z owego przysłowka „głęboko” (wierzący) z całym przekonaniem aprobuje stanowisko z gruntu obce doktrynie katolickiej (niemała ich część nie ma tu żadnego stanowiska), to fakt ten musi budzić z duszpasterskiego punktu widzenia niepokój<sup>9</sup>. Nie idzie tu bowiem o zachowania mniej czy bardziej odstające od normy, a będące wynikiem ludzkiej słabości, ale o świadome i ugruntowane przekonania, którym niewątpliwie towarzyszą owe zachowania.

Uzyskany w tych badaniach materiał dowodzi nie tylko potrzeby nauczania w tym zakresie, wykazując szczególnie słabe punkty i luki w strukturze świadomości etyczno-moralnej młodych katolików, ale też jednocześnie wskazuje na realne szanse prostowania wypaczonych opinii i stanowisk. Nupturienci, którzy już przeszli przez nauki czy wykłady przedślubne, istotnie różnią się w swych poglądach od tych, którzy udzielali odpowiedzi przed rozpoczęciem owego etapu kościelnego nauczania przedmałżeńskiego<sup>10</sup>. Ten pozytywny wpływ obejmuje właśnie ową grupę głębiej zaangażowanych i regularnie praktykujących młodych ludzi, dla których właściwej formacji może brakło poszerzonej i pogłębionej argumentacji ze strony szkolnego katechety. Dobrze prowadzone nauczanie przedślubne (może tylko w tym przypadku spóźnione) jest w stanie uświadomić rangę grzechu nieczystości, przekonać o większej perspektywie późniejszych nieporozumień w małżeństwie, ukazać konsekwencje dla obu stron — gdy nie dochodzi do małżeństwa, a także uświadomić, że dobre poznanie się narzeczonych nie musi oznaczać poznania stopnia poprawności doboru fizycznego. Przy każdym z powyższych typów uzasadnień zajmowanego przez nupturientów stanowiska widoczne są ilościowe korzystne zmiany spowodowane nauczaniem przedmałżeńskim.

A jaką w ogóle argumentacją operują badani przyjmujący lub odrzucający normy etyki katolickiej w omawianej tu sferze ludz-

kich zachowań? Które spośród wielu możliwych uwarunkowań i cech społeczno-demograficznych odgrywają i jaką rolę w wewnętrznej strukturze tej argumentacji? Dla jasnego ukazania tej problematyki zestawiono obok siebie dwa typy uzasadnień adekwatnych dla dwu przeciwstawnych sobie stanowisk.

Akceptujący w pełni normy moralności chrześcijańskiej motywują swe stanowisko świadomością grzechu (10,2%), przyszłymi nieporozumieniami w małżeństwie (4,4), obawą odejścia partnera (4,2) lub wreszcie konsekwencjami wynikającymi dla obu stron, gdy nie dochodzi do małżeństwa (2,9). Natomiast zwolennicy pełnej swobody seksualnej narzeczonych wyznają przede wszystkim potrzebę wzajemnego poznania się partnerów (24,4) bądź odwołują się do tzw. prawa miłości, którego konsekwencją jest prawo młodych do siebie (9,9). Współżycie seksualne odgrywa w tych warunkach ważną rolę jako czynnik umacniania tej miłości.

Rzecz znamienista, że jeśli świadomość potrzeby wzajemnego poznania się partnerów narasta — i to w zdecydowany sposób — razem z wiekiem respondentów i podnoszącym się poziomem wykształcenia oraz rosnącym stopniem urbanizacji środowiska zamieszkania, o tyle uprawnienia seksualne młodych, bazujące na obopólnej miłości podnoszą głównie najmłodszy nupturienci. Ale ważniejszym jednak od wieku wyznacznikiem tych poglądów jest poziom wykształcenia. Wzrastającemu wykształceniu towarzyszy w sposób jednoznaczny narastające przekonanie, że „miłość daje młodym prawo do siebie”. Przekonanie to wyraża 3,6% respondentów z najniższym wykształceniem, 6,6 z zasadniczym zawodowym, 11,9 ze średnim i aż 22,2 z wyższym wykształceniem. Ową „konieczność” wzajemnego poznania się partnerów dzięki współżyciu seksualnemu akcentują nupturienci mniej zaangażowani religijnie a przede wszystkim obojętni religijnie i niewierzący. Tu zależność od stopnia zaangażowania religijnego jest chyba najbardziej wyraźna. Dla nich też przede wszystkim jest oczywiste „prawo” do współżycia młodych, „jeśli się naprawdę kochają”, w ich też głównie przekonaniu jest to jedna z dróg umacniania miłości.

W strukturze uzasadnień negatywnych uwidacznia się ów czynnik zaangażowania światopoglądowego przede wszystkim przy świadomości grzechu nieczystości. Nie odgrywa on jednak tak dużej roli, jak można by tego oczekiwać. Jego ranga w strukturze tego typu motywacji rośnie też razem z obniżającym się wiekiem nupturientów, 2-krotnie częściej jest też uświadamiana przez kobiety niż przez mężczyzn. Mieszkańcy środowisk wiejskich i małomiasteczkowych włączają go zdecydowanie częściej do ogólnej struktury motywacji aniżeli badani z środowisk w pełni zurbanizowanych.

Trzeba tu wreszcie dodać, że najważniejszym czynnikiem uświadamiającym rangę grzechu nieczystości jest spowiedź. Jej częstotliwość ma zdecydowany wpływ na miejsce grzechu w ogólnej strukturze motywacji przeciwstawiającej się współżyciu seksualnemu młodzieży. Spowiadający się 1 raz w miesiącu akcentują ów moment w 24,5%, ci, którzy odprawiają spowiedź co parę miesięcy, zwracają nam uwagę w 14,5% przypadków, ci zaś, którzy spowiadają się raz w roku — tylko w 3,6%. Wynikające stąd wnioski duszpasterskie są chyba oczywiste.

Ale chcemy tu znowu podkreślić, że poszczególne praktyki religijne — w tym częsta praktyka spowiedzi — nie eliminują z świadomości badanych przekonań i opinii zupełnie obcych wyznawanej i praktykowanej przez nich religii. Należy bowiem zauważyć, że tylko 62,4% respondentów praktykujących comiesięczną spowiedź, 52,8% regularnie chodzących do kościoła i 55,5% określających się mianem głęboko wierzących i regularnie praktykujących wyraziło jednoznacznie zgodną z doktryną Kościoła opinię w przedmiotowej sprawie. Dalsze wnioski — zarówno co do związków określonego stopnia zaangażowania religijnego i regularności praktyk z hołdowanymi przekonaniami w interesującej nas dziedzinie jako też co do potrzeby wzmożonego oddziaływania duszpasterskiego — narzucają się tu same przez się.

b) *Uznawane modele i praktykowane wzory zachowań seksualnych w małżeństwie*

Analizę zapowiedzianego w tytule zagadnienia należy rozpo-

cząć choćby krótkim omówieniem stanu wiedzy małżonków na temat możliwości świadomego wpływania rodziców na każde poczęcie nowego życia i stanowiska Kościoła w tym zakresie. Matki rodzin wielodzietnych pytano wprost, o jakich metodach regulacji poczęć słyszały. Pytanie to łączyło się z faktem ujawnienia przez 62% z nich, iż żadne dziecko nie było zaplanowane ani oczekiwane<sup>11</sup>. Znamienna przy tym ujawnia się prawidłowość: im więcej dzieci w rodzinie, tym częstsza informacja o ich niezamierzonym i niezaplanowanym urodzeniu. Informację taką podaje 56,8% matek rodzin 4-dzietnych, 68,5% — 5-ciodzietnych, 73,2% — 6-ciodzietnych i 77,8% matek, które urodziły 7 i więcej dzieci. Przyjmowanie każdego dziecka zgodnie z zasadą „jak Bóg da” nie dokonuje się tu jednak wbrew stanowczej woli czy chęci dalszego rodzenia. Pełne bowiem zadowolenie z liczby posiadanych dzieci ujawniają niemal na równi wszystkie matki, bez względu na to, czy urodziły czworo (88,5%), pięcioro (84,3), sześcioro (83,0) czy więcej dzieci (85,2).

O jakich metodach regulacji poczęć mają wiadomości i jak daleko sięga ta wiedza? Znamienne, że niemal 70% badanych mówi o tzw. kalendarzyku małżeńskim. Jak niżej zobaczymy, do stosowania tej metody przyznaje się też proporcjonalnie najwięcej respondentów spośród tej badanej zbiorowości. Stopień znajomości tej metody rośnie razem z narastaniem stopnia urbanizacji środowiska zamieszkania. Mało respondentek z tej grupy mówi jednocześnie o metodzie termicznej, której znajomość bardziej jeszcze wyraźnie rośnie w miarę wzrostu stopnia zurbanizowania środowiska. W sumie jakąś — zapewne nikłą, skoro jest ona bardzo rzadko wymieniana — wiedzę o tej metodzie posiada co 4-ta kobieta w ogóle, a z górą co 3-cia mieszkanka wielkiego miasta.

Znajomość metod antykoncepcyjnych — niemal na równi chemicznych jak i mechanicznych — jest, jeśli wierzyć badanym, stosunkowo rzadsza, rzadsze jest też ich stosowanie. O metodach chemicznych mówi 59,2% badanych matek rodzin wielodzietnych i 55% o metodach mechanicznych. Rzecz znamienna, że mieszkanki wsi tradycyjnej — oczywiście nie dorównując w tym zakresie badanym z pozostałych środowisk — w znacznej swej części przy-

znają się do znajomości tej metody (46% zna metody chemiczne i 36% mechaniczne). Oczywiście, badane z środowisk wsi tradycyjnych jednoznacznie też dominują wśród respondentek nie znających żadnych metod prewencyjnych (na 18,4% ogółu nie znających metod antykoncepcyjnych stanowią one trzecią część). Są to w ogromnej większości kobiety o niepełnym wykształceniu podstawowym, najczęściej matki rodzin 7-mio i więcej dzieci.

Nas tu interesuje przede wszystkim wiedza na temat uznawanych przez Kościół metod planowania poczęć. Na odpowiednie pytanie postawione matkom rodzin wielodzietnych otrzymano odpowiedzi świadczące o daleko idącej w tym zakresie dezinformacji. W większości badane odpowiadają że nie wiedzą, jakie Kościół uznaje metody (37,4%) lub też po prostu oświadczają, że nie uznaje żadnych (22,8%). Tylko co 3-cia z nich wymienia kalendarzyk małżeński i 12,2% wspomina o metodzie termicznej. Czynnikiem różnicującym stopień tej świadomości jest przede wszystkim poziom wykształcenia.

Jak szeroka jest znajomość metody termicznej i jakie jest najczęstsze źródło, z którego się czerpie wiedzę w tym zakresie?

Szerszą odpowiedź na to pytanie dają nam wszystkie badania, których wyniki tu powołujemy. Świadczą one w sposób jednoznaczny o występujących w tym zakresie brakach. Braki te są oczywiście tym większe, im starsi wiekiem respondenci udzielają na to pytanie odpowiedzi. A zatem, najstarsza grupa badanych dominuje w wyraźny sposób nad pozostałymi swą niewiedzą na temat metody termicznej (73% matek rodzin wielodzietnych nic nie słyszało o tej metodzie), na drugim miejscu znajdują się małżonkowie średniego wieku, z których 46% przyznaje się do niewiedzy na ten temat, i stosunkowo najmniejsze braki ujawnili nupturienci, i to bez względu na środowisko zamieszkania (39% kandydatów do małżeństwa nic nie słyszało o metodzie termicznej). Rzecz zrozumiała, że są to ci nupturienci, którzy byli poddani badaniom przed rozpoczęciem kursów przedmałżeńskich. Uwzględniając ten moment należy zatem podkreślić pozytywny wpływ w tym zakresie czynnika czasu, i to tym bardziej, że przecież poszczególne badania były realizowane w niezbyt odległych



odstępach czasowych — wszystkie już po ukazaniu się encykliki *Humanae vitae*. Wydaje się, że nie tyle należy tu mówić o stale pogłębiającym się pozytywnym wpływie treści encykliki, co raczej o dostrzegalnych skutkach wzmagającego się nauczania kościelnego, dokonującego się zarówno poprzez konferencję, katechizację szkolną jak i przedmałżeńską. Z im młodszymi więc informatorami mamy do czynienia, tym stosunkowo mniejsze braki stwierdzamy w tym zakresie.

W odniesieniu do tej kategorii badanych zasadniczym źródłem wiedzy na temat metody termicznej jest nauczanie kościelne, które 3-krotnie mniejszą rolę odegrało w upowszechnieniu tej metody wśród średniego, czy tym bardziej starszego pokolenia. Pokolenie starsze i średnie dowiadywało się najczęściej o metodzie termicznej z broszur, prasy, poradnictwa rodzinnego, najmłodsze natomiast otrzymuje pierwsze wiadomości w czasie zorganizowanego nauczania kościelnego, zanim jeszcze sięga po dodatkową wiedzę do pozostałych źródeł. Należy się spodziewać, że po wykorzystaniu z biegiem czasu także i tych źródeł, znajomość dokładna, a nie tylko ogólna wiedza o metodzie termicznej, stanie się udziałem większości par małżeńskich i to bez względu na środowisko zamieszkania czy też faktyczny poziom wykształcenia. Inna rzecz, na ile metoda ta zostanie wewnątrznie zaakceptowana i praktycznie stosowana.

Opowiadanie się za określoną metodą regulacji poczęć jest — jak zaznaczono wyżej — zależne od stopnia jej znajomości i wewnętrznego przekonania o jej skuteczności. Opinie negatywne o metodzie termicznej są udziałem bardzo nielicznej grupy badanych, których o to pytano. Wśród najmłodszego pokolenia małżonków bądź młodzieży przygotowującej się do małżeństwa należą raczej do wyjątku. Owszem, nawet co 2-gi z badanych tej kategorii wieku, nie znający metody termicznej wyraża chęć jej dokładnego poznania. Owa chęć jest zapewne odzwierciedleniem ich ogólnego stosunku do zasad etyki katolickiej zabraniającej stosowania antykoncepcji. Na postawione bowiem na innym miejscu pytanie na ten temat zarówno oni, jak i badani małżonkowie nowego miasta i matki rodzin wielodzietnych — dali wyraz swego,

w zasadzie pozytywnego nastawienia wobec przedmiotowego zagadnienia. Ponad 70% narzeczonych, prawie 60% małżonków nowego miasta i 47% matek rodzin wielodzietnych akceptuje stanowisko Kościoła w tym zakresie. Im młodszy wiekiem badani, tym częściej ujawniają postawy zdecydowanie pozytywne. Tylko w przybliżeniu co 10-ty spośród nupturientów i mieszkańców nowego miasta traktuje sprawy antykoncepcji jako obojętne etycznie. Jednak, gdy zakwalifikujemy do tej grupy także badanych nie mających zdania na ten temat, to okaże się, że co 4-ty z nupturientów i ponad 40% małżonków nowego miasta nie próbuje doktryny katolickiej. Także i 38% matek rodzin wielodzietnych oświadcza, iż katolik nie jest zobowiązany do stosowania się do norm etyki katolickiej w zakresie regulacji poczęć. Warto tu zauważyć, że mieszkanki wsi tradycyjnej najczęściej w tej zbiorowości (67%) ujawniają pełną aprobatę dla stanowiska Kościoła i najrzadziej (25%) mu się przeciwstawiają.

Porównując wypowiedzi tych trzech kategorii badanych, można by wyciągać wnioski mówiący o stopniowym odchodzeniu katolików od zasad doktryny kościelnej w miarę podejmowania przez nich współżycia seksualnego w małżeństwie i przedłużania się stażu małżeńskiego (rzecz zrozumiała, do końca okresu pełnej płodności kobiety). Ale ujawniającą się tu prawidłowość statystyczną można też tłumaczyć inaczej: młodsze a szczególnie najmłodsze pokolenia znając szerzej i lepiej metodę naturalną kierowania płodnością, z mniejszymi wewnętrznymi oporami akceptują stanowisko etyki katolickiej i łatwiej ujawniają swą pełną solidarność ze stanowiskiem Kościoła. Jeśliby ich wiedza na temat możliwości kierowania płodnością w sposób naturalny rzeczywiście się pogłębiała i gruntowała razem z pogłębiającą się duchową formacją w czasie katechizacji szkolnej i przedmałżeńskiej, prawdopodobnie nie przechodziliby tak licznie z biegiem lat życia małżeńskiego na pozycje niezgodne z chrześcijańską etyką seksualną. Wskazuje bowiem na to także dodatnia korelacja zachodząca pomiędzy stopniem zaangażowania religijnego i częstotliwością praktyk religijnych oraz stopniem przygotowania przedmałżeńskiego badanych najmłodszego pokolenia a zakresem akceptacji przez

nich norm etyki katolickiej w zakresie regulacji poczęć i urodzeń. Wydaje się, że katechizacja przedmałżeńska prowadzona na coraz szerszą skalę przez Kościół jest w stanie w sposób znaczący przyczynić się do takiego właśnie ukształtowania interesującej nas tu prawidłowości.

Po ujawnieniu takiego stosunku do norm etyki katolickiej w zakresie regulacji urodzeń, badanych proszono na innym miejscu o osobiste opowiedzenie się za konkretnym rozwiązaniem we własnej faktycznej lub przyszłej sytuacji życiowej. W tym przypadku małżonkowie potwierdzili dotychczas zajmowane stanowisko — opowiadając się niemal w 2/3 za okresową wstrzemięźliwością. Żony zdecydowanie tu dominują nad stanowiskiem mężów (70,4% żon i 56,1% mężów opowiedziało się za takim właśnie rozwiązaniem). Co 3-ci z mężów i co 5-ta żona opowiada się za antykoncepcją, a częstotliwość w ujawnianiu tego stanowiska jest w sposób zdecydowany wyznaczana rosnącym poziomem wykształcenia <sup>12</sup>.

Nupturienci natomiast w tym przypadku odeszli daleko od poprawnego z punktu widzenia etyki katolickiej stanowiska. Tylko co 3-ci z nich (przy podobnym jak w przypadku małżonków zróżnicowaniu stanowisk ze względu na cechę płci) opowiedział się za wstrzemięźliwością okresową, co 4-ty za antykoncepcją i aż 43,1% nie udzieliło na to pytanie żadnej odpowiedzi, co w tym przypadku ma niewątpliwie swą negatywną wymowę. Ogólnie w szerokim zakresie akceptuje się normy etyki katolickiej, ale w odniesieniu do własnej praktyki życiowej brak już tego zdecydowania i jednoznaczności. Brak tu pełnego przekonania i obowiązku całkowitego podporządkowania własnego zachowania uznawanym ogólnie normom religijnym. Narastanie owej „niewiedzy” czy braku zdecydowania koreluje tu w sposób jednoznaczny z malejącym poziomem wykształcenia. Rosnący poziom wykształcenia (niezależnie od tego, że w odniesieniu do pewnej słabo zaangażowanej religijnie grupy łączy się z upowszechnieniem się postawy antykoncepcyjnej) działa tu jako czynnik sprzyjający szerszej akceptacji norm etyki katolickiej w odniesieniu do własnej praktyki życiowej. Oznacza on tu niewątpliwie fakt pogłębiania się

świadomości religijnej, a więc gruntowania się przeświadczenia o obowiązku stosowania ogólnie uznawanych norm religijno-moralnych we własnym życiu. Jak zaznaczono wyżej — potrzebne tu jest przedłużone, pogłębiające oddziaływanie nauczania kościelnego.

Czy opowiadanie się za określoną metodą regulacji poczęć oznacza zarazem fakt **s t o s o w a n i a** jej we własnym życiu małżeńskim? Informacji na ten temat dostarczają nam badania nad matkami rodzin wielodzietnych. W tym bowiem tylko przypadku kierowano do respondentek wprost pytanie o dawniej i obecnie stosowane metody regulacji poczęć. Pytano je przy tym, czy korzystały z porad fachowej służby zdrowia i co im zalecano.

Otóż jedynie 23% badanych, i to przeważnie z środowiska miejskiego oświadcza, iż korzystały z usług poradni lekarskiej (wyjątkowo tylko z poradni parafialnej — 9 na 116 korzystających), w której proponowano im niemal wyłącznie mechaniczne bądź chemiczne środki zapobiegawcze.

A jaka była w początkowej fazie życia małżeńskiego i obecnie praktyka w tym zakresie? Jeśli wierzyć badanym, to jedynie w co 4-tym małżeństwie stosuje się mechaniczne (15,8%) bądź chemiczne (7,8%) środki antykoncepcyjne i w co 10-tym stosunki przerywane. Używanie środków antykoncepcyjnych jest tym częstsze, im bardziej zurbanizowane jest środowisko zamieszkania i wyższy poziom wykształcenia respondentek. Czynniki wykształcenia okazuje się tu najbardziej znaczącą zmienną niezależną warunkującą zakres stosowania antykoncepcji, z wyjątkiem praktykowania stosunku przerywanego. O tej zresztą metodzie, jak się powszechnie uważa, stosowanej najczęściej w środowisku wiejskim i w niższych warstwach społecznych — mówi stosunkowo nieduża grupa respondentek. Prawdopodobnie częsta wypowiedź, iż „nic nie stosujemy” — zdanie takie wyraziła większość badanych (53,8%) — zawiera w sobie lub też kryje w sobie informację o tego rodzaju zabiegach. Częstotliwość bowiem w udzielaniu tego właśnie rodzaju odpowiedzi rośnie w sposób znamieny razem z malejącym stopniem urbanizacji środowiska zamieszkania oraz zmniejszającym się poziomem wykształcenia.

Trudno tu opowiadać się za inną interpretacją skoro o tzw. kalendarzyku małżeńskim mówi jedynie 17,4% badanych, a metoda termiczna jest prawie w ogóle nie praktykowana (1,2%). Kalendarzyk stosuje się tym częściej, im wyższy się posiada poziom wykształcenia. Kobiety z niepełnym podstawowym wykształceniem stosują go zaledwie w 5%, z podstawowym w 15,1%, półśrednim — 24,6% a średnim i wyższym aż w 42%.

Stopień zaangażowania religijnego badanych w niewielkim tylko zakresie różnicuje ich praktykę regulacji poczęć. Z posiadanych materiałów empirycznych nie wynika jednoznacznie, że respondentki określające się na innym miejscu mianem głęboko wierzących przewyższają „poprawność” swego zachowania w interesującym nas zakresie te, które uważają się za przeciętnie religijne. Co najwyżej, te pierwsze częściej mówią o stosowaniu kalendarzyka (23% głęboko wierzących i 16% „przeciętnie” wierzących), ale też częściej przyznają się do stosunków przerywanych (12,2% głęboko wierzących i 11,4% „przeciętnie” wierzących), a rzadziej do stosowania środków mechanicznych (10,9%: 13,2%), a zwłaszcza chemicznych (2,2%: 8,8%).

Uzyskane więc informacje o faktycznych zachowaniach w omawianej dziedzinie — niezależnie od tego, że mniej więcej połowa badanych nie udzieliła jednoznacznej odpowiedzi na stosowne pytanie ankiety — dość daleko odbiegają od deklarowanego stanowiska o uznawaniu etyki katolickiej i opowiadaniu się za wstrzeźliwością okresową. Badanie w polskich warunkach opinii i podstaw w odniesieniu do przedmiotowego zagadnienia jest bez porównania bardziej realne aniżeli usiłowanie poznania faktycznych w tym zakresie zachowań.

Gdyby się zatem chciało poprzestać jedynie na opiniach o należnych zachowaniach, to — jak wspomniano wyżej — należałoby się opowiedzieć za stanowiskiem głoszącym, iż na przestrzeni ostatnich lat szczególnie u młodszego pokolenia daje się zauważyć jednoznaczna pozytywna zmiana w sferze objętej treścią *Humanae vitae*. Badanie zachowań faktycznych na szeroką skalę<sup>13</sup>, pozostaje poza możliwościami warsztatu badawczego socjologa. Z tego też względu ukazany tu etos rodziny polskiej jest niewąt-

pliwie bardziej zbliżony do rzeczywistości w jego sferze realnych zachowań dotyczących trwałości małżeństwa, dietności, natomiast w odniesieniu do spraw związanych z zachowaniami seksualnymi w małżeństwie nie ukazuje on w pełni faktycznego obrazu. Możemy o nim jedynie wnioskować na podstawie deklaracji badanych o należnych zachowaniach. Ale z wielu innych badań oraz obserwacji życiowej wiemy, że deklaracjom ludzkim nie zawsze odpowiadają rzeczywiste zachowania. Odwieczny dramat człowieka, wyrażony tak trafnie przez znane adagium — *video meliora proboque, deteriora sequor* — ujawnia również interesująca nas tu sfera życia małżeńsko-rodzinnego.

<sup>1</sup> Wykorzystano liczne *Roczniki Statystyczne GUS* a także *Raport Rządowej Komisji Ludnościowej — Sytuacja demograficzna Polski*. Warszawa 1980.

<sup>2</sup> Wyniki poszczególnych badań omawiałem w książce pt. *Rodzina nowego miasta*, Warszawa 1973; licznych artykułach — *Funkcjonowanie katolickiego modelu rodziny w mieście*, *Znak* 8/1973; *Przemiany religijności w warunkach urbanizacji*, *Ateneum Kapłańskie* 1975 nr 396, 397, 401; *Katolicy polscy wobec nauczania Kościoła w zakresie świadomego i odpowiedzialnego rodzicielstwa*, *Życie i Myśl* 9/1978; *Niektóre społeczno-ekonomiczne wyznaczniki oraz symptomy moralnej sytuacji małżeństwa i rodziny w Polsce*, *Biuletyn Wolnej Wszechnicy Polskiej* 5-6/1980.

<sup>3</sup> Badania zostały przeprowadzone wśród rodzin nowego powstałego po wojnie dwustutysięcznego miasta, inne — o charakterze ogólnopolskim — objęły młodzież przygotowującą się do zawarcia kościelnego związku małżeńskiego, inne wreszcie zrealizowano wśród 500 rodzin wielodzietnych — dobranych po 100 w 5 typowych środowiskach terytorialnych kraju.

<sup>4</sup> W badanym środowisku nowego miasta w r. 1957 w kościele zawarło związek małżeński 72,2% nowożeńców rejestrujących związek w USC, w 1965 procent ten rośnie do 90,1, w roku 1970 spada do 84,6%.

<sup>5</sup> Dane te pochodzą z badań ogólnopolskich nad stosunkiem nupturientów do katolickiego modelu małżeństwa i rodziny. Zob. *Młodzi przed ślubem*, *Roczniki Nauk Społecznych* 1977, T. v.

<sup>6</sup> Wg badań ogólnopolskich zrealizowanych przez GUS w r. 1970 53,6% mężczyzn i 54,6% kobiet opowiada się za 2-dzietnością, 30% za 3-dzietnością i 7,6% za 4-dzietnością. Zob. Z. Smoliński, *Perspektywy rozrodzości na podstawie Ankiety rodzinnej GUS 1970*. Warszawa 1971.

<sup>7</sup> Na pytanie zastosowane w badaniach GUS (*Ankieta rodzinna GUS* 1972, s. 16): „Czy Pani w przypadku zajścia w ciążę «niechcianą» podda się zabiegowi jej usunięcia” — 48,2% respondentek z miasta i 22,7% ze wsi odpowiedziało „tak”. Wpływ wykształcenia okazał się tu jednoznaczny, pozytywnych odpowiedzi bowiem udzieliły respondentki z wykształceniem: podstawowym — 27,0; zasadniczym zawodowym — 35,6; średnim — 50,6 i wyższym — 54,6%.

<sup>8</sup> Zob. szerzej na ten temat: F. Adamski, *Młodzi przed ślubem*. Cyt. wyd.

9 Przeprowadzone przez autora przed paru laty badania wśród studentów jednej z wyższych uczelni Krakowa przyniosły jeszcze bardziej alarmujące wyniki. Otóż aż 61,8% badanych wówczas studentów opowiada się za współżyciem seksualnym zakochanych w sobie chłopców i dziewcząt, przy czym 44,3% z nich określa się na innym miejscu jako w pełni zaangażowani katolicy. Zob. F. Adamski, *Aspiracje kulturalne, postawy społeczno-polityczne i światopoglądowe studentów I roku*. Dydaktyka Szkoły Wyższej 4/1971.

10 Badania miały charakter eksperymentu socjologicznego. Podobne pod względem cech strukturalnych grupy nupturientów poddano badaniom przed konferencjami dla narzeczonych i po ich zakończeniu.

11 Do rodzin wielodzietnych zaliczano wyłącznie te, które posiadają czworo i więcej dzieci.

12 Z cytowanej już ankiety rodzinnej GUS 1972 wynika także, że wpływ wykształcenia na akceptację antykoncepcji jest nader wyraźny. I tak, akceptują antykoncepcję badani z wykształceniem: podstawowym — 64,4%; zawodowym — 79,2%; średnim — 89,0%; wyższym — 93,7%.

13 Jedynymi znanymi do tej pory w kraju są badania H. Malewskiej, zrealizowane na małej próbie kobiet hospitalizowanych. Zob. *Kulturowe i psychospołeczne determinanty życia seksualnego*. Warszawa 1967.